

Geneza i paradoksy teizmu

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli jakimi pobudkami kierowali się twórcy naszych bogów — kapłani.

Motto: "Religia jest pobożną, mimowolną, nieświadomą iluzją; kapłaństwo, kler jest polityczną, świadomą, wyrafinowaną iluzją, jeśli nie od samego początku, to w miarę rozwoju religii".

Ludwik Feuerbach (uzupełnienia i objaśnienia do Istoty religii).

Kiedys w jednej z książek natrafiłem na ciekawą analogię, która zaczynała się od pytania: „Czy widzieliście pająka, który by oplatał sam siebie pajęczyną?”. Wyjątkowo nieprawdopodobne! Tym nie mniej, istnieje taki **przyrodniczy fenomen**, istoty zaplątanej we własną sieć (idei), a jest nim **człowiek**. On to właśnie na samym początku swojej rozumowej drogi poznawania świata, przyjął **błędne założenie**, które w jego mniemaniu dobrze tłumaczyło zastaną rzeczywistość, a potem stworzył wokół niego tak gęstą sieć zależności i współzależności, oplatających i uzależniających od siebie każdą dziedzinę życia ludzkiego, iż do dnia dzisiejszego nie jest w stanie się z niej uwolnić i spoza niej cokolwiek zobaczyć i zrozumieć.

A zaczęło się tak z pozoru niewinnie; ponieważ **świadomość początków** zaistniała u ludzi dużo, dużo później niż same początki (np. powstanie życia na ziemi i istot rozumnych, narodziny cywilizacji itp.), należało **odtworzyć** te domniemane początki, zgodnie z wiedzą, którą człowiek wtedy dysponował i przekonaniami wyrażanymi w mitach właśnie:

"Tworzenie **mitologii** było wprowadzaniem **ładu** w poznawany świat /../ tworzone mity wynikały z najgłębszego przekonania, porządkowały nieznaną świat, stanowiły **prawdę** nie do obalenia /../ Cokolwiek człowiek stworzył w sferze religii, u podstaw jego poczynań tkwiły wysiłki **objaśnienia zastanego świata** /../ w młodszym paleolicie zostały stworzone podstawy religii i najstarsze mitologie świata. Ówczesny człowiek wierzył głęboko, że istnienie swoje na ziemi zawdzięcza siłom, które zdolne są stworzyć wszystko i wszystko zniszczyć: **bogom** /../ w świadomości ludzi paleolitu utrwalił się „pogląd”, że człowieka stworzyli bogowie. Człowieka — albo ogólnie „wszelkie życie” /../ Pierwsi myśliciele otoczyli cały byt ludzki, całe życie człowieka magicznym kręgiem mitologii, poza którym człowiek przestawał rozumieć, widzieć i wiedzieć. Tego kręgu niepodobna było przeniknąć, lecz istniał też drugi „wewnętrzny” krąg, który zakreślili wokół swej władzy i wiedzy niektórzy ludzie „wybrani”. Ten krąg można było przeniknąć, służąc władcy, kapłanom i bogom" (Jerzy Cepik „Jak człowiek stworzył bogów”).

Takie zatem (w olbrzymim skrócie) były początki tego poznawczego — i jak wszystko na to wskazuje — nieuniknionego błędu, który został popełniony u zarania rozumowej drogi człowieka i którego konsekwencje ponosimy po dzień dzisiejszy, płacąc bardzo wysoką cenę za każdy wiek jego istnienia w naszej cywilizacji. Cenę, której można by uniknąć, gdyby ludzie znali **prawdę** (i chcieli ją zaakceptować) o genezie religii i jej **prawdziwym** rodowodzie, czyli potwierdzonych przez religioznawstwo faktach, iż stwórcami i twórcami wszystkich bogów którzy kiedykolwiek istnieli w religiach, są **kapłani (teolodzy)** różnych czasów, kultur i religii.

Z dobrze udokumentowanej wiedzy religioznawczej wynika bowiem jednoznacznie i ponad wszelką wątpliwość, że początki religii miały zupełnie inny przebieg niż przedstawia to sama religia. Mianowicie nie zaczęły się od **objawienia Boga** ludziom, dopiero co przez niego stworzonym, lecz wynikały z mozolnych i długotrwałych prób **zrozumienia** zastanego świata przez ówczesnych ludzi i **wyjaśnienia** sobie mechanizmów jego działania. Był to proces trwający wiele tysięcy lat, który można by sprowadzić do następującej konstatacji:

„Historia boga powstała nie w wyniku zdecydowanego przełomu, a więc objawienia, lecz, że stanowi ona sumę nakładających się doświadczeń (prof. Morenz, egiptolog) /../ Nasza cywilizacja, nasi bogowie rodzili się z nas, przez nas, na ziemi. Z naszych lęków, z naszej niewiedzy, z naszej ciekawości poznania /../ Człowiek zawsze tworzył swoich bogów /../ pod wrażeniem, pod ciężarem niesamowitej niezrozumiałości sił przyrody" (wg w.wym. pozycji). Uważam, iż lepiej tego procesu „bogotwórczego” nie można było streścić. Jednym słowem, to nie Bóg stworzył ludzi na swoje podobieństwo i obraz lecz ludzie tworzyli swych bogów na własne podobieństwo i własne bardzo

niedoskonałe wyobrażenie Bytów nadprzyrodzonych.

Proponuję zatem spojrzeć na religię, jako wytwór odwiecznej ludzkiej **potrzeby zrozumienia świata i zapanowania nad nim** (oraz zapanowania nad innymi ludźmi, ale o tym pisałem już w innych tekstach), a okaże się, iż wszystkie wewnętrzne sprzeczności i nielogiczności istniejące w tzw. „prawdach objawionych” i religijnych doktrynach, można z łatwością wytłumaczyć, gdyż ich przyczyny nie mają nic wspólnego ze światem nadprzyrodzonym czy też zamieszkującymi go istotami. Mity zrodziła potrzeba wyjaśnienia mechanizmów rządzących światem, a więc i człowiekiem. Lecz to „wyjaśnienie” jest pozorne, bowiem mitologiczny obraz świata ma jedną, niezmienną cechę - jest **obrazem nieprawdziwym**. C. Levi-Strauss pisze:

"Jest rzeczą wiadomą, że umysł ludzki potrafi wyciągać wnioski na podstawie niepełnych informacji. **Człowiek nie toleruje stanów nieokreślonych**, dlatego też w przypadku braku informacji prawdziwej zastępuje ją informacją fałszywą, wymyśloną i likwiduje w ten sposób ów stan nieokreśloności". I dalej: „Jeśli człowiek otrzymuje niewiele informacji o jakichś zjawiskach lub nie jest w stanie ich przyswoić, sięga po dane z innych dziedzin i uzupełnia nimi brakujące ogniwa. W taki właśnie sposób tworzone były starożytne mity: cały otaczający nas świat wyobrażany był w oparciu o analogie z rzeczami już znanymi, przyroda zaś we wszystkich szczegółach podobna była do społeczeństw ludzkich” (dodam od siebie, iż niebo również). „Człowiek pierwotny ocenia wszystko podług siebie i zjawiska naturalne uważa za celową działalność świadomych sił” (wg antologii pt. "Spór o SF").

A teraz pytanie: Jakie jest prawdopodobieństwo **poznania realnej prawdy o świecie** (lub o naszej rzeczywistości), przez ludzi będących na tak prymitywnym etapie rozwoju umysłowego i cywilizacyjnego? Czy nie **bliskie zeru?!** Myślę więc, iż użycie przeze mnie określenia „początkowy błąd poznawczy” jest w tej sytuacji jak najbardziej uzasadnione. Jedną z wielu jego konsekwencji jest taka, że jeśli już wtedy — na tak wczesnym etapie poznawania świata — człowiek uwierzył, iż swoje istnienie zawdzięcza **bogom**, to wszystkie późniejsze „prawdy” wynikające z obserwacji i interpretacji zjawisk przyrodniczych, będą musiały **potwierdzać** tę główną „prawdę” i jedynie **uzupełniać ją** w przeróżnych jej aspektach. W ten sposób zaczęła być tworzona gigantyczna konstrukcja rozumowania (owa ideowa pajęczyna oplatająca istotę ludzką), którego podstawą jest **mylne przeświadczenie** naszych pra, pra, przodków, że naszymi stwórcami są **bogowie** (o jednym, jedynym Bogu wtedy jeszcze nikomu się nie śniło).

Dla ścisłości dodam, iż mówimy o procesie kulturowym, który zaczął się wiele tysięcy lat przed tym, zanim zaistniały w religiach **personifikacje bogów**. Gdyby więc historię religii (liczącą sobie 30 — 40 tys. lat) zapoczątkowało **objawienie Boga** ludziom — tak jak to widzą religie — w zupełnie inny sposób by ona przebiegała (np. bez bardzo długiego etapu wczesnych kultów przyrody, animizmu, polidemonizmu i politeizmu) i inne byłyby jej konsekwencje w późniejszych kulturach. Ponieważ ten wczesny etap historii religii przedstawiłem bardziej szczegółowo w innych tekstach (np. „Prehistoria religii w pigułce”, „Szamani”), tutaj potraktowałem go bardzo ogólnikowo, tylko na tyle, aby uwzględnić prawdziwe przyczyny powodujące tym procesem.

Kto zatem myśli, iż współcześni wyznawcy religii monoteistycznych nie muszą się martwić tymi problemami, gdyż Bóg objawiając się (wreszcie) ludziom wyjawiał im prawdę o sobie — jest w błędzie, ponieważ to mityczne pojmowanie świata przez dawnych twórców religii odcisnęło niezatarte piętno, nawet w obecnie istniejących systemach religijnych. I to do tego stopnia głębokie, iż pierwsze co się dostrzega we wszystkich chyba religiach, to ich przerażająca wręcz **anachroniczność** względem współczesnych kultur i jej rozliczne **konsekwencje**. Nie wyprzedzajmy jednak toku rozumowania.

TEIZM I SACERDOTALIZM

Kluczowe pytanie na tym etapie rozważań brzmi: **Dlaczego teizm a nie deizm?** Czyli dlaczego wierzymy w Boga **osobowego i objawiającego** się ludziom, mającego konkretne roszczenia w stosunku do nich i opiekującego się nimi, a nie w Boga, który stworzył swoje dzieło i pozostawił je własnemu losowi — choć wszystko przemawia za tym drugim rozwiązaniem (jeśli już przyjmujemy hipotezę Boga)? Najkrótsza odpowiedź jest taka: **Dlatego teizm, że sacerdotalizm**. Aby uzasadnić, że jest to ściśle ze sobą powiązane, należy wpieryw wyjaśnić parę podstawowych problemów, składających się na to zagadnienie.

Większość obecnie istniejących religii (jak i tych kiedykolwiek istniejących) ma charakter sacerdotalistyczny. Już stwierdzenie takiego „oczywistego” faktu powinno dać dużo do myślenia (mnie dało). Zacznę więc od przytoczenia definicji tego terminu, która znajduje się w doskonałej książce pt. „Biblia w ręku ateisty”, Heleny Eilstein:

"Religią sacerdotalistyczną nazywamy taką, w której uznaje się, że **kontakt**

z bóstwem — uzyskanie jego łask /../ ułagodzenie gniewu, zyskanie przebaczenia, zapewnienie sobie jego ogólnej przychylności przez odpowiednio wyrażoną adorację — **odbywać się może wyłącznie za pośrednictwem upoważnionych do tego osób**, które przy tym są takimi, nie ze względu na jakieś uznane przez kogoś /../ cechy osobiste, jak charyzmat czy cnota, albo dar proroczy, ale ze względu na **przynależność odnośnej osoby do stanu kapłańskiego**.

W świetle sacerdotalizmu akty religijne dokonywane przez nieupoważnione do tego osoby są nieskuteczne; bóstwo nie wysłuchuje tak zaniesionych próśb, nie przekazuje uświęcających sakramentów. Co więcej: dokonanie przez nieupoważnioną do tego osobę aktu zastrzeżonego dla osób ze stanu kapłańskiego jest /../ zuchwalstwem, świętokradztwem, obrazą bóstwa. W obrębie stanu kapłańskiego przekazywana jest również wiedza o właściwym, przepisany sposób dokonywania aktów kultowych. Religie sacerdotalistyczne są przeto zarazem **rytualistyczne**: aby był miły bóstwu i skuteczny, **akt religijny musi być dokonany według ustanowionego rytuału**, w wypełnieniu którego **wyszkolony jest kapłan** /../ Dzieje sacerdotalizmu na gruncie tradycji judeochrześcijańskiej przybrały charakter paradoksalny" (Rozdz. „Biblia kłamców”).

W związku z powyższym nasuwa się proste pytanie: Co jest bardziej prawdopodobne: czy to, że absolutnie doskonały Bóg chce aby go czcić za pośrednictwem kapłanów i rytualnych obrzędów (zatem nie może być doskonały) — czy raczej to sami kapłani stworzyli (z czasem) taki wizerunek boga, który **wymaga** ich pośrednictwa i „służby” przy odprawianiu liturgii i rytuałów — według nich nieodzownych — podczas jego adoracji i oddawania mu „czci”?

Każdy kto zna historię religii odpowie sobie z łatwością: religie dlatego są sacerdotalistyczne, iż stwórcami i twórcami **wszystkich bogów**, którzy dotychczas istnieli w religiach człowieka, są **kapłani (teolodzy)** różnych czasów, kultur i religii. Sami więc zadbali o to, aby ich każdy „bóg” nie mógł się obejść bez ich „służby” i aby zwykły śmiertelnik nie miał żadnych możliwości być wysłuchany przez niego, bez ich (nie bezinteresownego) pośrednictwa. Nie dziwne więc, iż jest to najdłuższy i najbardziej dochodowy interes w dziejach ludzkości, trwający nieprzerwanie od wielu, wielu tysięcy lat, obejmujący swoimi mackami **całą ludzkość**, we wszystkich czasach i kulturach.

„Rozkwit kapłaństwa łączył się z rozkwitem wiedzy, z gromadzeniem wiedzy jako przywilejem "ludzi świątyni" /../ prawidłowość łączenia wiedzy z władzą zauważyliśmy już u kapłanów paleolitu — czarowników /../ Trwające tysiące lat rozmyślenia człowieka nad istotą bogów i swoim własnym miejscem, zostały wreszcie określone. Trudno uwierzyć, że wielkość, wspaniałość, ogrom i bogactwo świątyni i kapłaństwa, zaczęły się od ubogich świątynek z gliny i plecionek. Takie były początki /../ Idea najstarszych bóstw sięga epoki mezolitu /../ Religijny rytuał przemiany „chleba w ciało” wziął swój początek z kultów rolniczych /../ spożywając boga człowiek łączył się z boskimi siłami natury. Podobną treść mieć będzie spożywanie krwi i ciała Attisa, krwi i ciała Wielkiego Boga Mitry, oraz zapożyczony z rolniczych prarytuałów, rytuał ofiary krwi i ciała Chrystusa chrześcijan”.

„Bogowie” uznają interesy królestw i ludu o tyle tylko, o ile nie są one przeciwne interesom świątyni /../ „bogowie” nakazywali wojnę i bogowie (wielkie świątynie) otrzymywali ogromny łup /../ Gdy na północy bogowie łaknęli jeszcze krwi ofiar — na południu bogowie pojmowali, że znacznie lepszym interesem jest wojna /../ w ogóle bogowie kochali się w złocie /../ skarbcze świątyni gromadziły ponadto wszystko co Egipt produkował i importował” (J. Cepik „Jak człowiek stworzył bogów”).

Miał więc dużo racji L. Feuerbach, charakteryzując w *Istocie religii* tę znamiennej „służbę” kapłanów w taki sposób:

"Czy nie wiecie, że wraz z rangą Pana wzrasta również i ranga i poczucie własnej godności u służącego? /../ Czyż w tkanej złotem i srebrem liberii sługi, nie odbija się blask ich Pana? Czyż uczucie, że jest się królewskim sługą, nie jest uczuciem królewskim? Czy sługa królewski w zestawieniu z poddanym, czy w ogóle w zestawieniu ze zwykłym człowiekiem, nie wydaje się również królem? Czy nie występuje również w imieniu króla? /../ Czyż **próżność** nie jest najsilniejszą dźwignią człowieka?"

A skoro to człowiek jest twórcą religii, efekty są łatwo dostrzegalne.

OBJAWIENIE BOGA (EPIFANIA)

Zatem następny problem jaki należałoby omówić, to kwestia **objawienia bożego** ludziom, (pomijam etap politeizmu w religiach człowieka, jako nie łączący się z tym tematem). Pytanie brzmi: Racjonalista.pl

Czy wszechmocny, wszechwiedzący i wszechobecny Bóg nie był w stanie zarządzać swoim dziełem i stworzeniami, bez objawiania się im? Oczywiście, że był w stanie! Mając nad nimi **władzę absolutną**, mógł i tak wszystko od nich uzyskać. Po cóż więc się im objawił? Różnica jest taka, że ludzie nie wiedząc o swoim Stwórcy, nie oddawali by mu należnej czci i hołdów, a także nie adorowali by go we właściwy sposób. Jednym słowem, ucierpiała by na tym jego chwała i boski majestat, a być może i autorytet. Czy to możliwe, aby absolutnie doskonałemu Bytowi, o nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwościach — mogło zależeć na hołdach, czci i adoracji ze strony swego ułomnego stworzenia? (jak przekonuje o tym Biblia). I to zależeć do tego stopnia, iż dla tych wszystkich, którzy ośmieliliby się nie przyłączyć do grona chwalców tegoż Boga, albo chociaż **nie wierzyć** w niego, wymyślił piekło, a w nim wieczne męki w jeziorze roztopionej siarki, w płonącym piecu lub coś w podobnym stylu, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów” jak to obrazowo ujął Syn Boży.

Jak ten problem tłumaczy sama religia? Otóż ani egzegeza, ani katecheza tego nie tłumaczy. Jest to tak przedstawione w Biblii, jakby było czymś oczywistym, że Stwórca całego wszechświata, wybiera sobie jeden z niezliczonych miliardów światów (mam na myśli układy gwiazdne), stwarza na nim istoty rozumne i objawiając im swoją obecność (potem jednak swoją opiekę ogranicza do **jednego** wybranego narodu), zaczyna nimi rządzić wg własnego uznania, dopominając się absolutnego posłuszeństwa z ich strony, a także wyłączności w wierności, wiernopoddańczej uległości oraz bogobożności i bezwarunkowego stosowania się do 613 + 10 (Halacha i Dekalog) zakazów i nakazów w każdej dziedzinie życia ludzkiego. A wszystko to obwarowane jest groźbami (włącznie z karą śmierci przez kamienowanie) i wyszukаныmi przekleństwami, w wypadku najmniejszego nieposłuszeństwa. Widocznie wg standardów religijnych takie zachowanie Stwórcy względem swego stworzenia, jest czymś normalnym i oczywistym o czym nie warto się rozpisywać.

Chociaż jeśliby **logicznie** się nad tym zastanowić, to Istota mająca absolutną władzę nad swoimi stworzeniami (z racji przypisanych mu atrybutów) i chcąc jednocześnie uczestniczyć czynnie w historii tychże stworzeń, którą — notabene - sama kreuje, musi wydawać się chorobliwie niedowartościowana, jak i trawiona obsesyjną żądzą władzy nad kimkolwiek, skoro potrzebuje hołdów, czci i adoracji ze strony swych stworzeń, które celowo uczyniła grzesznymi i śmiertelnymi, by móc panować nad nimi z pozycji strachu i rozbudzonej w nich nadziei na nieśmiertelność. Na dodatek rzucając na nie **winę** za zło istniejące w jego dziele. U człowieka na pewno zdiagnozowano by w podobnym przypadku poważne zaburzenia psychiki, u naszego Boga jak widać jest to całkiem normalne, a nawet uważa się to za przejaw miłości do swych stworzeń.

Patrząc na ten problem z teologicznego punktu widzenia wydaje się on nierozwiązywalny; Bóg, który z założenia ma być czystą miłością, tutaj (czyli w swoim Słowie do ludzi) jawi nam się — eufemistycznie mówiąc — w bardzo niekorzystny sposób, a już z całą pewnością nie można o nim powiedzieć, iż jest on Bogiem miłości względem swych stworzeń (wystarczy poczytać **przekleństwa**, przeznaczone dla wszystkich, którzy chcieli by mu się sprzeciwić: Pwt 28,15-60, o innych licznych nie wspominając) . Czy to oznacza, że jest on niewyobrażalnym wręcz potworem, który swoje nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości wykorzystuje w taki obłądny i perfidny, a zarazem infantylny sposób, aby przydać sobie wątpliwej jakości „chwaly“?! Niekoniecznie! Jednakże z religijnej perspektywy patrząc — inaczej nie można tego wytłumaczyć.

Wystarczy jednak spojrzeć z zaproponowanego przeze mnie punktu widzenia, a powyższy problem uzyskuje zupełnie inny wymiar i inne zrozumienie. Jeśli to **kapłani** tworzyli wizerunki naszych bogów, to wytłumaczenie będzie następujące: jedynie Bóg „objawiony” ludziom mógł zrealizować względem nich „swoje” potrzeby. Czyli uświadomienie ludziom jego „istnienia” było podstawą, aby poprzez niego (a konkretnie jego wizerunek) mogli realizować swoje interesy i to bynajmniej nie duchowe, lecz jak najbardziej egzystencjalne, dotyczące naszego świata. Dlatego właśnie na **bogobożność** u wierzących postawiony był zawsze największy nacisk.

OSOBOWY BÓG TEIZMU

Następnym zagadnieniem ściśle powiązany z powyższymi, jest **Bóg osobowy teizmu**. Popularnie uważa się, iż **nikt** Boga nie widział (o czym również w paru miejscach przekonuje Biblia), jednak to nieprawda. Otóż w tej samej Biblii napisano: „Wstał Mojżesz wraz z Aaronem, Nadabem, Abichu i siedemdziesięciu starszymi Izraela. Ujrzeni Boga Izraela, a pod jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni, świecących jak samo niebo. Na wybranych Izraelitów nie podniósł On swej ręki, mogli przeto patrzeć na Boga. Potem jedli i pili” (Wj 24,9-11, BT).

Widziało go zatem kilkadziesiąt osób (a konkretnie 74) tyle, że nie zachował się z tego ważnego „wydarzenia” żaden opis naszego Stwórcy. Skąd zatem wzięło się przekonanie o **osobowym** Bogu teizmu? (nie mam oczywiście na myśli Jezusa, który jako Bóg zaistniał dużo, dużo później w historii religii). Odpowiedzią jest mitologiczne i praktyczne myślenie ówczesnych kapłanów. Jak wynika

z jednego z cytatów dotyczących mitologii, pierwotny człowiek wszystko oceniał podług siebie, a niepojęte aspekty rzeczywistości wyobrażał sobie poprzez analogie z tym, co już mu było dobrze znane. Więc świat nadprzyrodzony powstał dzięki **wyobraźni** ludzkiej, w odniesieniu do otaczającej nas rzeczywistości.

Z tej przyczyny bogowie politeizmu nie różnili się w zasadzie niczym od ludzi; mieli podobne do nich upodobania, przywary i wady, byli kłótlivi i zazdrośni, a także podstępni i nieobliczalni. Uwielbiali ekstrawagancki seks i robienie żartów ze śmiertelników. Tyle, że byli nieśmiertelni i zamieszkiwali niedostępne dla zwykłych „zjadaczy chleba” szczyty gór (np. Olimp). Jednym słowem; człowiek będąc osobą, nie był w stanie wyobrazić sobie sytuacji, w której jego Stwórca nie byłby także osobowym Bytem, podobnym do niego w wielu aspektach swej „boskości” (już starożytnym greckim myślicielom te wyraźne podobieństwa wydawały się podejrzanie dziwne). Jeśli przeanalizować cechy „charakteru” jakie wynikają z działania i zachowania Boga Jahwe, które są opisane w Starym Testamencie, to wyraźnie widać jak dokładnie jego wizerunek był tworzony na podobieństwo i obraz **człowieka**, jego prawdziwego stwórcy.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia — **praktyczny**. Utrwalając w świadomości ludzi osobowy wizerunek Boga, kapłani mogli mu nadać takie cechy, które są charakterystyczne jedynie dla Bytu osobowego (antropomorfizm) np.: upodobanie do wachania „miłej woni” dobywającej się wraz z dymem ze spalanych ofiar zwierzęcych, upodobanie do wyrafinowanych bogactw materialnych, oraz drogich kruszców i szlachetnych kamieni, jak i srebrnych monet, będących wtedy środkiem płatniczym. Jak i wielu innych cech, które można jedynie przypisać osobowemu Bytowi (jak np. to, że „przemawiał” do ludzi w ich języku), a nie abstrakcyjnej Istocie, nie wyobrażalnej nawet przy najlepszych chęciach.

Te wszystkie „boże cechy” przekładały się na konkretne rytuały, jak choćby najbardziej rozwinięty we wszystkich religiach i najbogatszy w przeróżne formy, rytuał składanej bogom **ofiary**. Jednym słowem: z wizerunku **Boga osobowego** kapłani odnosili o wiele więcej **korzyści**, niż z niewyobrażalnego, niezrozumiałego i abstrakcyjnego Bytu. Biorąc pod uwagę ludzkie skłonności wyrażane w mitycznym myśleniu o rzeczywistości, oraz daleko posuniętą przemyślność kapłanów w realizacji swoich egzystencjalnych potrzeb — Bóg człowieka **musiał być Bytem osobowym**, aby mogli zaakceptować go jego prawdziwi twórcy, jak i wierzący w niego zwykli ludzie.

Dopiero wtedy można było bez zbytnich ceregieli i obawy, iż to komuś może wydawać się dziwne, „włożyć Bogu w usta” taką wypowiedź: „Oto co nakazał Pan, mówiąc: "Dajcie z dóbr waszych daninę dla Pana". Każdy więc ././ winien złożyć ././ złoto, srebro, brąz, purpurę fioletową i czerwoną, karmazyn, bisior oraz sierść kozia, baranie skóry barwione na czerwono i skóry delfinów, oraz drzewo akacjowe ././ kamienie onyksowe i inne drogie kamienie dla ozdobienia efodu i pectorału" (Wj 35,5 — 10). Podobnych przykładów, gdzie Bóg bardziej dba o interes kapłanów, niż swój, jest dużo więcej. I tak np., wszędzie tam gdzie „zaleca” ludziom, aby nie pokazywali się przed nim z próżnymi rękami (Wj 23,15 i 34,9), lub składali pokarm w formie ofiary spalanej (Kpł 21,6), mile drażniący jego zmysł powonienia (Rdz 8,21), albo tam, gdzie Bóg każe płacić podatek od życia, przy okazji spisu ludności (Wj 30,11), lub ustanawia wykup od ślubów, spłacany mu srebrnymi syklami, wg dokładnego cennika (Kpł 27,2 — 8), albo np. „Jeżeli więc my zasialiśmy wam dobra duchowe, to cóż wielkiego, że uczestniczymy w żniwie waszych dóbr doczesnych? ././ Tak też i Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię” (1 Kor 8,11-14) itd., itp.

Znając prawdziwych twórców naszych bogów, nie musimy „zachodzić w głowę” po co Bogu te wszystkie bogactwa i inne rzeczy, niepotrzebne do niczego czystemu Duchowi, który według teologów „posiada całą pełnię bytowania, tzn. wszystkie możliwe doskonałości w stopniu nieskończonym”, oraz „jest w sobie i z siebie najszczęśliwszy”. Wiadomo od razu, że choć Bogu te kosztowności i bogactwa do niczego nie mogą się przydać, za to jego kapłanom — jak najbardziej!

KAPŁANI TWÓRCAMI NASZYCH BOGÓW

Z dotychczasowych rozważań wynika jednoznacznie, iż model religii, który wyewoluował z dotychczasowych jej form ma dobrze udokumentowane i **uzasadnione przyczyny**, prowadzące się do ogólnej konkluzji, iż stwórcami i twórcami wszystkich dotychczasowych bogów człowieka są sami ludzie, a konkretnie **kapłani / teolodzy** naszych religii. Powtarzam: **wszystkich bogów** jacy istnieli kiedykolwiek, jak i tych czczonych obecnie. Jeśli to prawda, to i w naszej religii (jak i w innych) powinny być obecne ślady ich ukrytej działalności, przejawiające się zazwyczaj w wewnętrznych sprzecznościach „prawd objawionych”, braku ich spójności i braku logiki. Takich, których nie sposób wyjaśnić inaczej, jak tylko przyjętą powyżej tezą, a które dobitnie świadczą, iż tworzyli je ludzie powodowani konkretnymi potrzebami i okolicznościami. A zatem rozpatrzmy te główne prawdy religijne, posługując się wyżej podanym kluczem.

Pierwszy epizod w religijnej „rzeczywistości”, który odcisnął się głęboko na dalszej historii rodzaju ludzkiego to **upadek człowieka** w raju (dokładniej przedstawiono to w Biblii, w Księdze Rodzaju). To z kolei zaowocowało skażeniem ludzkiej natury grzesznymi skłonnościami, do czynienia zła i nieprawości, przechodzącymi na wszystkie następne pokolenia ludzi (a przy okazji na wszystkie boże stworzenia, wręcz na całe boże dzieło). Zostało to nazwane (przez św. Augustyna) **grzechem pierworodnym** pierwszej pary ludzi. Od tego czasu ludzie są śmiertelni, rodzą się w bólach i umierają (przeważnie w cierpieniach) z grzeszną naturą, co wiąże się z poważnymi i uciążliwymi konsekwencjami, podczas ich krótkiej, ziemskiej egzystencji. To tyle jeśli chodzi o tę biblijną prawdę.

Biorąc pod uwagę tylko niektóre z bożych atrybutów, należy sobie zadać parę ważnych pytań: Jak w ogóle mogło dojść do upadku pierwszych ludzi w raju w ich kontekście?! Bo rzeczywiście: jeśli Bóg jest **wszchemocny**, to nic w jego dziele nie może się dziać **wbrew jego woli** (zatem ludzie nie mogą mu się „sprzeciwić”). Jeśli do tego jest **wszchewiedzący**, to tym bardziej **żadne** jego stworzenie nie może uczynić czegokolwiek, o czym by on nie wiedział nieskończenie wcześniej. Jeśli jest **nieskończenie miłosierny**, to powinien ludziom **przebaczyć** tę niesubordynację popełnioną w nieświadomości, a nie **karać** ich z bezwzględną surowością, która to kara ma objąć **cały** rodzaj ludzki i której konsekwencje są mu doskonale znane. Jeśli jest **doskonale sprawiedliwy**, powinien uwzględnić kuszenie ludzi, przez jego własne stworzenie — węża i powtórzyć w ostateczności tę zafałszowaną próbę, już bez udziału gada. Jeśli jest **wszchobecny**, to musiał być przy tym i widzieć jak wąż w perfidny sposób kusił Ewę, a jednak nic nie zrobił by temu zapobiec.

Jedyny zatem rozsądny wniosek jaki się nasuwa z powyższego rozumowania jest następujący: Bóg **chciał** aby wszystko odbyło się w taki właśnie sposób, bo taką miał koncepcję względem swych stworzeń — ludzi (potwierdza to św. Augustyn pisząc przeciw manichejczykom: „Bóg stwarza niebo i ziemię,.. bo chce. Wola Boga jest ich przyczyną”). Zatem Bóg chciał, aby tak wyglądało jakby to sami ludzie zawinili, a nie ich Stwórca. A jeśli tak, to oznacza, że nie jest on ani miłosierny, ani sprawiedliwy (nb. te cechy wzajemnie się wykluczają), ani dobry, ani kochający ludzi, ani tym bardziej doskonały pod każdym względem.

Czy można cokolwiek zarzucić logice tego rozumowania? Stwórca o nieskończonych i niczym nieograniczonych możliwościach **nakazujący** (między innymi) swoim stworzeniom **rozmnażać się** z grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości, gdyż tak bardzo poczuł się dotknięty tym, że nie posłuchali jego zakazu?! Tym samym skazujący wszystkie następne ich pokolenia (o zwierzętach nie wspominając) na niewyobrażalne wręcz cierpienia i podłą egzystencję w okrutnym i złym świecie, pełnym bólu, przemocy, niezawinionych krzywd i strachu. Pokolenia, które z tą „winą” prarodzców nie miały absolutnie nic wspólnego, aby być winnymi i odpowiedzialnymi, poza tym, że rodzą się ludźmi.

Jakby na to nie patrzeć (ale tylko z religijnego punktu widzenia) nasz Bóg popełnił w tym miejscu aktu kreacji największą głupotę z możliwych do wyobrażenia sobie: **decyduje się na kontynuację swego dzieła z mocno ułomnych protoplastów ludzkości**, choć w jego mocy leżało takie pokierowanie biegiem wydarzeń, aby rodzaj ludzki miał doskonałych prarodzców. Bowiem od tego feralnego momentu **całe** jego dzieło, obciążone tą groźną dla niego skazą, uwikłane jest w niewyobrażalne wręcz **skutki i konsekwencje** tego bożego zamysłu, który **musiał** wynikać jedynie z **wolnej woli** Stwórcy, a którego finał nastąpi dopiero na Sądzie Ostatecznym.

Kierując się powyższymi przesłankami (czyli przekonaniem, że nic nie może zaistnieć i dalej istnieć w dziele bożym bez woli jego Stwórcy), kapłani, apologety i myśliciele religijni starali się w różny sposób usprawiedliwić Boga z istnienia zła w jego dziele (nazywa się to teodyceą). Ponieważ robili to ludzie wierzący, te „usprawiedliwienia” były albo nieprzekonujące, albo wewnętrznie sprzeczne, albo to i to na raz. Każde z nich zawierało błędy logiczne i braki spójności z pozostałością doktryny religijnej (czyli było niewiarygodne).

Każdy zapewne bezstronnie przyzna, iż tej podstawowej prawdy religii judeochrześcijańskiej (czyli upadek człowieka i wynikły z niego grzech pierworodny), nie sposób wytłumaczyć normalnym rozumem, ani też obronić jej (w takim sensie aby nie była wewnętrznie sprzeczna) z pozycji religijnych, nie podważając jednocześnie innych uznanych prawd (jak np. atrybuty Boga). Może dlatego Komisja Papieska z 1948r. łaskawie zezwoliła na **nie dosłowne** odczytywanie pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu, uznając je w wielu fragmentach za **nity** jedynie. Stawiając tym samym pod znakiem zapytania wcześniej przyjętą tezę (i to od kilkunastu wieków), że wszystkie księgi kanonu biblijnego, pisane były pod **natchnieniem** Ducha Świętego:

„Wszystkie te księgi /../ które Kościół uważa za święte i kanoniczne, napisane zostały we wszystkich swych częściach z natchnienia Ducha Świętego. Zatem w ogóle nie uznaje się współistnienia błędu, Boskie natchnienie samo przez się błąd wszelki wyklucza, a to również z konieczności, gdyż Bóg, Prawda Absolutna, musi być niezdolny do nauczania błędu” (papież Leon

XIII, 1893r.). Być może Bóg nie jest zdolny, lecz jego kapłani są jak najbardziej!

Jak zatem z tym teologicznym problemem radzi sobie religioznawstwo? Czy można go wytłumaczyć (i zrozumieć) bez tych wszystkich wewnętrznych sprzeczności i nielogiczności? Czy wyjaśnienie w kontekście wyżej przyjętej tezy (tzn., że to kapłani są twórcami wszystkich naszych bogów i religii) będzie lepiej uzasadnione?

REALNE SKUTKI I WYMYŚLONE DO NICH PRZYCZYNY

W książce wydanej w latach 80-tych ub. wieku (i co ważniejsze, iż jest to pozycja stricte apologetyczna) *Najtrudniejsze stronicie Biblii* Zenona Ziółkowskiego, w taki oto sposób wytłumaczony jest ten problem (pozwoliłem sobie na niewielkie streszczenie):

W X w. pne. nieznany mędrzec hebrajski (nazywany przez biblistów Jahwistą) podjął się heroicznego trudu, aby odpowiedzieć na bardzo ważne pytanie: „Skąd się bierze zło i grzech? /../ Kiedy opisywał historię zbawienia, musiało go uderzyć jedno tajemnicze zjawisko. Mimo dobrodziejstw Boga, mimo zawarcia z Nim przymierza i otrzymania daru Prawa, które wytyczało drogę życia świętego, czyli życia bez grzechów, Izrael nadal grzeszył, podobnie jak paganie, nad którymi nie rozciągało się Boże błogosławieństwo, tak jak nad narodem wybranym /../ Czyżby grzech był złączony z człowiekiem nierozzerwalnie i na zawsze?”.

To mu dało asumpt do głębszych przemyśleń, które autor książki przedstawił w pięciu punktach, a wynikającą z nich konkluzję tak opisał: „Jeżeli grzech uciska obecnie ludzi i nikt nie może się od niego uwolnić, to "na początku" musiało zaistnieć coś, co spowodowało ten stan. Owo cofnięcie się, opierało się na oczywistym fakcie: ludzkość powstała przez rodzenie, na początku więc musiała istnieć w jednej parze — mężczyźnie i kobiecie. Opowiadanie o ich stworzeniu nie stanowi u Jahwisty celu samego w sobie, lecz jest wstępem do opowiadania o ich upadku, tak, że jedno i drugie tworzą razem zwartą całość i są od siebie współzależne. Ażeby opisać rzeczywistość, autor natchniony układa „historię” tego, co musiało być na początku, skutki bowiem domagają się odpowiadającej im przyczyny”. Koniec cytatu.

Skutki bowiem domagają się odpowiadającej im przyczyny. Oto mamy wyjaśnienie wg jakiego schematu były tworzone mity religijne: ten hebrajski mędrzec (będący też zapewne **kapłanem**, gdyż we wstępie biblijnym napisano: „Księga Rodzaju w dzisiejszej swej postaci wywodzi się z kół kapłańskich, które wycisnęły na niej szczególnie wyraźnie znamię teologiczne”), po prostu **wymyślił** "przyczynę" pasującą do późniejszych skutków, czyli „tłumaczącą” je na zasadzie analogii do znanych mu faktów z historii Izraela (to te jego przemyślenia i co ciekawe dotyczące **wyłącznie** narodu wybranego). Schemat tego rozumowania jest wszędzie taki sam: leżące u podłoża przekonanie, że człowiek jest dziełem bogów (potem Boga), do którego należy dopasować inne „prawdy”, uzasadniające (wg mniemania ich twórców) różne aspekty bieżącej rzeczywistości.

Dokładnie ten sam schemat zastosowano w historii o Sodomie i Gomorze: Dwa miasta zostają zniszczone przez Boga ogniem i siarką. Oczywiście dlatego, że ich mieszkańcy byli nieprawi, występni i źli, dosięgła ich za to kara boska! Chcąc wytłumaczyć ten i podobne jemu mity, należy wczuć się w sposób rozumowania ówczesnych ludzi; uważali oni nie tylko klęski żywiołowe ale nawet chorobę czy nieszczęśliwy wypadek, za karę lub dopust boży. Nic dziwnego zatem, iż wieść o zniszczeniu dwóch miast (prawdopodobnie przez erupcję wulkanu), musiała natychmiast otworzyć kwestię **winy**. Obrazowi katastrofy powinien być towarzyszyć obraz równie straszliwych grzechów osób tą klęską dotkniętych, w przeciwnym wypadku **świat pozbawiony byłby sensu** (wg *Drugi kot w worku* Władysław Kopaliński).

I oto mamy wyjaśnienie **winy**, która została dopasowana do hipotetycznej **kary!** W ten prosty sposób, logiczny ład doświadczanej rzeczywistości, czyli wizerunek „porządku” panującego w świecie rządzonego przez Boga, zostaje zachowany i umotywowany. Po co więc te naturalne katastrofy były wciągane w obręb bożych działań? Aby pokazać boską potęgę i możliwości w karaniu niewierzących, nieprawomyślnych czy opornych. Jest to najbardziej wyeksponowana ze wszystkich czynności Boga w stosunku do ludzi: pokazowe okrucieństwo w karaniu odstępców od jedynie słusznej wiary.

Jak trwale ten schemat rozumowania zakorzenił się w świadomości ludzi, przenikając do naszych czasów, niech świadczy następujące wydarzenie: W 1755r. w Lizbonie po trzęsieniu ziemi wybuchł potężny spór: czy należy uważać je za wykonanie wyroku sądu doraźnego w niebiosach, czy raczej za katastrofę pozbawioną wyraźnego oblicza moralnego (W. Kopaliński, jak wyżej). Przypomnijmy sobie też, jak tłumaczyli współcześni moralizatorzy np. niedawny tragizm tsunami, niszczycielski huragan Katrina, AIDS czy inne kataklizmy: zasłużona **kara boża** za grzechy ludzi, między innymi odchodzenie od wiary!

Wróćmy jednak do tematu. Na pierwszy rzut oka widać, iż mit o upadku ludzi w raju, w swym sensie przypomina mit o Prometeuszu: „Prometeusz wykrada bogom z nieba ogień i daje go Racjonalista.pl

ludziom. Czekają go za ten czyn potworna kara, a człowiek dzięki ogniovi staje się panem ziemi i konkurentem bogów". W obu tych mitach człowiek odbiera **część władzy nad sobą**, staje się mniej zależny od bogów (potem Boga). I w tym tkwi sedno sprawy: **uniezależnienie się człowieka od Boga**. Za to groziła zawsze największa i najsurowsza kara.

Czy to naprawdę sam Bóg bał się, aby człowiek nie był zbyt mądry i by mu przez to nie zagroził (jak np., w micie o wieży Babel)? Nie! Cóż to byłoby za „bóg”, który obawia się własnego stworzenia?! Jeśli przyjąć, iż prawdą jest, że to **kapłani** są stwórcami naszych bogów, to odpowiedź jest oczywista: to oni wykreowali taki wizerunek Boga, który nie może pozwolić na to — pod groźbą wymyślnych kar — aby ludzie wyzwolili się spod jego władzy. To oni od zawsze byli strażnikami wiedzy, którą potrafili umiejętnie wykorzystywać. Te mity powstawały w czasach, kiedy jedynie kapłani posiadali głębszą wiedzę o świecie i strzegli jej jak oka w głowie. Oni dobrze wiedzieli, że **wiedza to władza** (nie dotyczy to naszych władz, wybieranych wg zupełnie innych zasad).

Dobrze więc zdawali sobie sprawę z tego, iż każda tajemnica, każda wiedza im wydartą, w jakimś stopniu uniezależni człowieka od nich. Z tego powodu właśnie, ich „bóg” był tak bardzo niezadowolony z tego, że człowiek chciał coś wiedzieć sam, bez jego pośrednictwa. Sam chciał decydować co dla niego dobre a co złe. Dlatego musiał zostać tak srogo ukarany, aby następcy wiedzieli, że bezkarnie nie wydziera się Bogu tajemnic, a tak naprawdę kapłanom, którzy go reprezentują. Biorąc powyższe pod uwagę, należy przypuszczać, iż to dziwne zdanie, które wypowiada Jahwe już po ukaraniu ludzi w raju: „Oto człowiek stał się taki jak My: zna dobro i złe; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki” (Rdz 3,22), należy rozumieć w ten oto sposób:

„Oto człowiek chce stać się taki jak my; znać dobro i złe, niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby odebrać nam władzę i rządzić się bez nas, przez wieki”. W tym zdaniu — niezrozumiałym z religijnego punktu widzenia — ukryty jest odwieczny strach kapłanów, przed możliwością uniezależnienia się człowieka od ich władzy. Dlatego od tysiącleci walczą zaciekle i z determinacją z każdym przejawem **niezależnej myśli**. Ilu ludzi straciło życie w tej nierównej walce? Mnóstwo! Ci wszyscy, którzy zginęli to nie ofiary walki w obronie idei, to ofiary walki z władzą. **Władzą kapłanów** w tym przypadku, którzy nigdy nie przebierali w środkach aby tę władzę zachować i utrzymać jak najdłużej.

A zatem, czy grzech pierworodny istnieje naprawdę, czy jest tylko wymysłem człowieka? W sensie religijnym gdzie jest synonimem **nieposłuszeństwa człowieka** przeciwko swemu Stwórcy — nie istnieje (tzn., nie istnieje **poza** "rzeczywistością" religijną). Natomiast można by uznać, iż prawdziwym „grzechem pierworodnym człowieka” (w umownym znaczeniu), jest jego pochodzenie zwierzęce. Pozostałości tego rodowodu tkwiące w ludzkiej naturze, skłonnej do czynienia podłości, gwałtów, zbrodni, grabieży, wojen, oraz nacjonalizmu, szowinizmu, nietolerancji i wielu innych cech naszej ułomnej natury, których człowiek się wstydzi — to jest nasz prawdziwy „grzech pierworodny”.

Dziedzictwo naszej natury, czyli pozostałość po zwierzęcych przodkach. A więc już wtedy ludzie będąc świadomi swej ułomnej natury, szukali wytłumaczenia w niebie, nie podejrzewając, że przyczyny tkwią na ziemi, obok nich i w nich samych. Ludzie nie chcieli i nie chcą w to wierzyć nadal. Wolą się żywić iluzją, która jest im bliższa gdyż żyli się z nią od dziecka. Jako antidotum na zło immanentne ich naturze, nadal wolą stosować magiczne zaklęcia, rytualne zachowania i symboliczne gesty, wierząc w oczyszczającą moc „słowa bożego”, wody święconej i kadzidła. I są nadal przekonani, iż nad naturą, której są dziećmi, również można zapanować przy pomocy „świętych” symboli, słów i rytuału. Tak, jak wierzyli ich przodkowie tysiące lat temu.

Lecz piętno wyciśnięte na naturze człowieka przez jego zwierzęce pochodzenie jest zbyt głębokie, aby człowiek mógł się od niego całkowicie uwolnić lub zapomnieć o nim. Póki więc nie przyjmie on tego do świadomości i nie zaakceptuje, będzie miotał się bezsilnie w sieci sprzecznych „prawd” religijnych, które niczego nie wyjaśniają a wręcz odwrotnie; sprowadzają rozum na manowce myślenia, łudząc go sprytnie pomysłanymi iluzjami życia wiecznego (po śmierci, oczywiście!) w zamian za doczesne panowanie kapłanów nad ludzkimi sumieniami.

Już na koniec tej części tekstu, przytoczę bardziej rozsądną interpretację mitu o upadku pierwszych ludzi (już nie pamiętam źródła z którego ją pozyskałem ani jej autora). Nie jest ona wewnętrznie sprzeczna jak w wersji religijnej i co ważniejsze, zgodna ze współczesnymi poglądami na ten temat. Oto ona: "Na początku swej drogi rozwoju człowiek żył w **raju nieświadomości**; nie znał praw rządzących przyrodą, nie uświadamiał sobie własnej przemijalności i śmiertelności. Nie istniało dla niego pojęcie **śmierci z przyczyn naturalnych**. Przeciętą jego życia wyznosiła wtedy ok.18 lat i człowiek miał prawo wierzyć, że gdyby nie przytrafiło mu się coś złego — mógłby żyć nie wiadomo jak długo.

Nabycie wiedzy poprzez doświadczeniem, spowodowało psychiczny **upadek człowieka**, ponieważ **uświadomił** on sobie własną śmiertelność. Był to proces bardzo długi, rozciągnięty na wiele tysięcy lat. Ta gorzka świadomość i wcale niechciana (co odzwierciedla sam mit) spowodowała, iż człowiek został **wygnany** z raju niewiedzy dotyczącej własnego losu. Stan **niewinnej nieświadomości** został zastąpiony stanem **wyższego uświadomienia**, a więc także i **odpowiedzialności**, co wiązało się z utratą **wolności** (także wyboru). Odtąd człowiek zawsze będzie tęsknił do powrotu, do tego beztróskiego stanu szczęścia, jaki cechuje ludzi nie obarczonych wyższą świadomością. Stanu, który można porównać do szczęśliwego dzieciństwa, lecz do niego — niestety — nie można powrócić".

LITURGIA I RYTUAŁ

Następny problem uzasadniający moją tezę to **liturgia i rytuał**. "Liturgia — publiczna forma kultu religijnego, ogół zbiorowych i zrytualizowanych czynności sakralnych" („Słownik wyrazów obcych" PWN). Kiedyś zadałem sobie pytanie: Gdyby nie wymyślono liturgii i rytuału w dziejach religii, cóż innego mieliby do roboty kapłani? Liturgia jako **symboliczny** teatr odgrywany przed ludem, jest pozostałością po magii czarowników plemiennych (szamanów). Symbolika liturgii to język abstrakcyjnych, wymyślonych pojęć, których inaczej nie można przekazać, gdyż nie są **desygnatami**; nie istnieją poza wyobraźnią człowieka. Zatem parę zdań o genezie liturgii.

Mamy więc taką oto sytuację: z jednej strony jest Bóg wszechmocny i wszechwiedzący, Stwórca niewyobrażalnie ogromnego wszechświata (miliardy galaktyk, a w każdej z nich setki miliardów gwiazd). Bóg, który wie wszystko o swym dziele i swych stworzeniach, nieskończenie wcześniej niż cokolwiek zaistnieje w naszej rzeczywistości. Jednym słowem; Bóg Absolut, który może wszystko, wie wszystko, jest wszędzie, zawsze był i będzie (tak widzi to nasza teologia).

A z drugiej strony są ludzie (kapłani), którzy ubierają się w paradne kolorowe stroje, wykonują rytualne gesty, czynności i śpiewy. Komu to ma służyć? Czy tym widowiskowym rodzajem zachowania służą Bogu? Dziwna to zaiste „służba", biorąc pod uwagę atrybuty naszego Stwórcy. Czy dla wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga może mieć jakieś znaczenie, że jakiś kapłan założy taką szatę a nie inną, w takim lub innym kolorze, takie a nie inne nakrycie głowy, zapali świecę lub nie, przyklęknie na kolano przed „świętym" obrazem, okadzi coś lub nie, przeżegna się w określony sposób czy też pokropi „święconą" wodą, lub wykona inną wyuczoną, rytualną czynność?

Czy to naprawdę może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla Stwórcy całego wszechświata? Boga, który zna całą przyszłość swoich stworzeń? Jakoś nie mogę w to uwierzyć...Więc jeśli nie Bogu, to komu służy liturgia? Myślę, że najbardziej służy kapłanom; poprzez nią odgrywają spektakl (misterium) tajemnicy. Obcowania z czymś nadludzkiem; z nadnaturalnym Bytem, z którym mają kontakt i poprzez określone czynności zwracają na siebie jego uwagę (wiedza ezoteryczna?). Aż trudno uwierzyć, iż ten starannie wyreżyserowany teatr, angażujący wszystkie zmysły odbiorców, robi na wiernych nieodparte wrażenie aż do dnia dzisiejszego.

Jakie więc były **początki liturgii**? Jak doszło do jej powstania? Okazuje się, iż bardzo prozaiczne: **wynik rywalizacji lokalnego bóstwa z lokalną władzą**. A więc; jeśli w pałacu króla (lub innego władcy) były kobierce, świeczniki, kandelabry, witraże — to w świątyni również powinny one być, jako oznaka „ważności" bóstwa i jego potęgi. W pałacu zapalano po uczcie wonne kadzidła (prawdopodobnie po to, by zneutralizować inne „naturalne" zapachy biesiadników) — w świątyniach również zaczęto stosować ten zwyczaj, choć trudno racjonalnie wytłumaczyć potrzebę tej czynności chyba, że uznać, iż Bóg lubi tego rodzaju zapachy i są mu miłe.

Przed wejściem do pomieszczeń pałacowych zostawiano obuwie — w świątyniach również przyjęto ten zwyczaj (w islamie dotąd przestrzegany) . Ciekawa jest historia **ablucji**; wstępując na komnaty królewskie dokonywano ablucji przynajmniej częściowej (ręce, twarz i stopy), później gdy zwyczaj ten wszedł na stałe do religijnych zachowań, zamieniono go ze względów praktycznych na obmywanie dłoni i stóp, a jeszcze później jedynie na zanurzeniu dłoni. Współczesne umoczenie końców palców przy wejściu do kościoła, jest szczątkową **pozostałością** dawnego zwyczaju dokonywania **całkowitych ablucji**, przed wejściem do miejsca uważanego za święte (również ze względu na przebywającą tam **władzę**).

Noszenie dostojnika kościelnego w lektyce pod baldachimem jest ściągnięte z etyki dworskiej. Wyszukane stroje, bogato haftowane ornaty (ubioły dokładnie takie same jak u kapłanów Mitry), wysokie stożkowe nakrycia głowy, bogato rzeźbione i zdobione trony, na których zasiadają dostojnicy kościoła, przepych złocień, misternych ozdób — wszystko to ma służyć jednemu: wyrzucić jak największe wrażenie na gawiedzi (o pardon: na wiernych). Aby swym bogactwem i przepychem zademonstrować „ważność" władzy świeckiej jak i tej duchowej, której się służy, gdyż od wieków tak się utarło, że **władza i bogactwo** stały się synonimem. Są po prostu nierozdzielne.

Specyfika liturgii polega zatem na demonstracji władzy jednych ludzi, nad innymi ludźmi, za pomocą środków i symboli przyjętych przez obie strony. Jest to teatr **władzy** odgrywany ku uciesze wszystkich zainteresowanych, nic poza tym. Ludzie jednak od dawna tak zostali uwarunkowani, iż wierzą, że podczas takich spektakli spotykają się z Bogiem, i że jest on obecny podczas tych obrzędów, a oni dotykają „tajemnicy bytu”. Jak daleko odeszliśmy od swych odległych przodków, którzy przy akompaniamencie bębnow i piszczałek, tańczyli rytualny taniec przy ognisku, wystrojeni w rytualne maski, pióra i ubiory ze skór, oraz naszyjniki z kłów i pazurów dzikich zwierząt?

Uważam, iż nie dalej jak o krok; nie pali się już ogniska wokół którego tańczono, a leśną polaną i kamienne ołtarze zastąpiły mury świątyni. Reszta pozostała prawie taka sama. Bóg ponoć wszechmocny i wszechwiedzący (znakomita większość wierzących, nawet nie potrafi wyobrazić sobie i zrozumieć **konsekwencji** tych bożych atrybutów, powtarzając je przy każdej nadarzającej się okazji), a jednak trzeba mu się w taki osobliwy sposób przypodobać! Chociaż rytuał tych religijnych zachowań wywodzi się z **szamanizmu**, z okresu kiedy człowiek wierzył, że tajemnicze moce można **przebłagać** szczególnym, wymyślonym do tego celu zachowaniem — we współczesnym Kościele nic nie stracił na aktualności i atrakcyjności, a pewno zyskał na popularności.

PARADOKS ATRYBUTÓW BOGA

Na koniec tej układanki z „prawd” religijnych pozostawiłem najbardziej paradoksalny problem teologiczny: **atrybuty Boga**. Każdy kto używa rozumu zgodnie z przeznaczeniem, zauważy z łatwością, że z cechami Boga musi być chyba coś nie tak; niektóre z nich wzajemnie się wykluczają, inne znów są **sprzeczne** z działalnością Boga opisaną w Starym Testamencie, natomiast jeszcze inne są z kolei ze wszystkim sprzeczne: ze Starym jak Nowym Testamentem, oraz nauczaniem Kościoła kat., jak i jego historią (którą ponoć osobiście kieruje Duch Święty). Czemu więc wizerunek Boga, który z założenia jest **Prawdą Absolutną**, nie tylko jest wewnętrznie sprzeczny, ale też sprzeczny z jego Słowem, oraz jego dziełem, nie mówiąc już o **sprzeczności z rozumem?**

Odpowiedź jest prosta; dlatego tak jest, gdyż atrybuty Boga (jak i wszystkich innych bogów) były tworzone pod konkretne **potrzeby** jego kapłanów (religii a później Kościołów) i w relacji do okoliczności, którym należało stawić czoła, czyli zapanować nad nimi w sposób ideowy. Jak to wyglądało w praktyce? Np. w książce „Sto dowodów na istnienie Boga” jej autor ks. bp. dr Z. J. Kraszewski pisze: „Jest dogmatem wiary, że Bóg utrzymuje w istnieniu wszystkie rzeczy stworzone. Dogmat ten został określony na Soborze Wat. I **przeciwko deistom**, którzy uważają, że Bóg-Stwórca, po akcie stworzenia całkowicie opuścił świat i nim się więcej nie zajmuje. Przeciwko temu błędowi /../ Sobór Wat. I zdecydowanie oświadcza: Bóg przez swoją Opatrzność, opiekuje się wszystkim co stworzył”.

Natomiast aby zasymilować teorię ewolucji i wpasować ją w ramy religijne, ustanowiono: „Teologowie uczą powszechnie, że istnieje współdziałanie Boże /../ Św. Hieronim i św. Augustyn bronią bezpośredniego współdziałania Bożego /../ **przeciw pelagianom** /../ Bóg współdziała w także w akcie fizycznym grzechu”. Dalej tak napisano: „Jest dogmatem wiary, że Bóg opiekuje się całym stworzeniem i prowadzi rzeczy stworzone swoją Opatrznością. Sobór Wat. I **przeciwko fatalizmowi, deizmowi i materializmowi**, orzekł: „Wszystko co stworzone, Bóg swoją Opatrznością strzeże i prowadzi, kierując od początku do końca mocno i rozrządzając wszystko w słodczy” /../ Ojcowie Kościoła bronią Opatrzności Bożej **przeciwko fatalistom pogańskim, astrologom, dualizmowi gnostyckiemu i manichejskiemu**. Natomiast: „Sobór Trydencki **potępił jako heretycką** opinię Kalwina, dotyczącą tego tematu”. Koniec cytatów.

Na powyższych przykładach widać **mechanizm** kreowania wizerunku Boga przez jego kapłanów; odbywało się to przy okazji tworzenia **dogmatów** dotyczących **prawd wiary** (wiele z nich pominąłem, jak np., te związane z gnostycyzmem, arianizmem, nestorianizmem, manicheizmem, itd.). Można więc śmiało przyjąć tezę, iż na każdą nową herezję (czyli odmienny punkt widzenia od tego, który był oficjalnie przyjęty i uznawany za prawdę), kapłani odpowiadali dodaniem Bogu takiej cechy, która by uniemożliwiła istnienie owej herezji. Jakie są konsekwencje takiego działania kapłanów? Przede wszystkim **brak spójności** pomiędzy poszczególnymi atrybutami — było nie było - jednego i tego samego Boga. Jego wizerunek jest pełen **wewnętrznych sprzeczności**, a efekt tego nieprzemyślanego dodawania mu atrybutów przy różnych okazjach jest żenująco infantylny.

Wynika bowiem z niego, iż Bóg teizmu jest osobą,.. a jednocześnie wypełnia sobą **całe** swoje dzieło (czyli wszechświat). Jest on jeden, jedyny,.. ale w trzech osobach nie tożsamyh ze sobą („Ojciec nie jest Synem. Syn nie jest Duchem Św., a ten nie jest Ojcem”, z dogmatu o Trójcy Św.). Jest on wszechmocny (albo wszechmogący co na jedno wychodzi),.. ale wszelkie jego działania opisane w Starym Testamencie wcale na to nie wskazują. Jest on wszechwiedzący, czyli wie

nieskończenie wcześniej o wszystkim, cokolwiek ma się wydarzyć w jego dziele,.. a jednocześnie **nie przewidział**, że wąż skusi pierwszych ludzi w raju,.. że karząc ich (miedzy innymi) nakazem rozmnażania się ze skażoną grzechem naturą, spowoduje, iż niebawem będzie **żałował**, że ludzi stworzył, więc podejmie bezlitosną decyzję o **potopieniu** wszystkiego co żyje na ziemi. Chociaż jest nieskończenie miłosierny ponoć. Nie przewidział też, że „odrodzona” po potopie ludzkość z osobników mających grzeszną naturę, powtórzy dokładnie sytuację sprzed potopu. Jest Bogiem miłującym swe stworzenia (Ojcem wszystkich ludzi),.. ale wybrał sobie jeden naród spośród wielu i roztaczając nad nim opiekę, nakazał mu napadać na inne narody, mordować je i grabić, nie oszczędzając nikogo; ani kobiet, ani dzieci, ani nawet zwierząt.

Jest Bogiem wszechmocnym (czyli ma nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości),.. a jednak **naprawę** przywrócenia początkowego ładu w swym dziele, powierzył jednemu Synowi, który składając męczeńską ofiarę ze swego życia (ale tylko swojego ziemskiego wcielenia), miał **odkupić** winy i grzechy ludzi i **zbawić** tych, którzy w niego uwierzą. Zatem Bóg sam z siebie, złożył tę ofiarę sobie, aby przebłagać/przekupić siebie za swe nieudane stworzenie — człowieka. Należy jeszcze dodać, iż Syn boży był przeznaczony na odkupiciela i zbawiciela grzesznej ludzkości, już na długo przed tym, **zanim** świat został stworzony i **zanim** pierwsi ludzie „przeciwstawili” się Bogu w raju, dostępując tym samym upadku i popadając w tzw. **grzech pierworodny**. O czym to świadczy?

Od tego czasu każdy człowiek rodzi się z naturą skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości, więc nie może być **dobry** sam z siebie, bez pomocy Boga. Dlatego ten — aby pomóc ludziom — obdarza ich swą **łaską**, bo tylko dzięki niej mogą być dobrzy. Problem w tym, iż nie można sobie absolutnie niczym **zasłużyć** na ten przywilej (dobrych uczynków Bóg w ogóle nie bierze pod uwagę), gdyż obdarza nim kogo chce i kiedy chce, człowiek nie ma na to **żadnego** wpływu. Mimo to na końcu dziejów, każdy z nas ma stanąć przed bożym Sądem Ostatecznym, gdzie będzie sądzony za to co czynił w życiu,.. pomimo, że nie miał innej możliwości jak tylko tej, by się urodzić z grzeszną naturą, która go wiodła przez życie raczej drogą zła, niż dobra, a także nie miał wpływu na to, czy Bóg go obdarzy swoją łaską, dzięki której mógłby być dobry i nie grzeszyć w życiu.

Od razu dodam, iż owa osławiona **wolna wola**, którą Bóg obdarzył ludzi, też na nic jest im przydatna, bo bez jego łaski i tak będą wybierali raczej zło niż dobro, zgodnie zresztą ze swymi **wrodzonymi skłonnościami** (tak przynajmniej twierdzą teolodzy). Wszystko to mieści się w pojęciu **doskonałej bożej sprawiedliwości**, który to atrybut jest ponoć jednym z ważniejszych, jakie cechują Boga teizmu. To jeszcze nie koniec; religia twierdzi, iż **wina** leży po stronie człowieka (niewłaściwie korzysta z wolnej woli), a miłujący go Bóg robi wszystko aby pomóc mu w tej pożałowania godnej sytuacji.. ale Sobór Wat. I orzekł coś zupełnie innego:

"Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w każdej czynności stworzeń ././ Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu ././ Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie ././ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczonego ././ Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnice zaś w sprawiedliwości przez karę". To chyba „trochę” zmienia postać rzeczy, nieprawdaż?

Co jeszcze można powiedzieć o Bogu teizmu? Choćby to, że oprócz wymienionych powyżej cech, ma on jeszcze ich bardzo wiele, a większość z nich,.. **wzajemnie się wyklucza**. I tak wg Biblii i nauczania wynikającego z tradycji Kościoła kat., jest on: „Zapalczywy, porywczy, gniewny, lubujący się w karaniu i rzucaniu wyszukanych przekleństw”,.. a jednocześnie jest: „oceanem spokoju, światłością wiekiustą”, oraz: „czasem mówiący o potrzebie tolerancji, a czasem nietolerancyjny”. Jest także: „Małostkowy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy, obłudny”, ale też jest: „najwyższym dobrem, idealnie sprawiedliwym sędzią, życiem prawa i porządku”, a także: „czasem przebaczący, a czasem okrutny, czasem miłosierny, a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości, a czasem pałający nienawiścią”. Jest też: „Niematerialny, transcendentálny, nieskończony w czasie i przestrzeni, niezmierny i wszechobecny”, ale też: „lubiący przechadzki po rajskim ogrodzie podczas powiewu wiatru (czyli materialny), lubiący woń palonej ofiary”, oraz: „mający swój początek i koniec na ziemi, nie znający przyszłości, podlegający prawom pisany”. Jest: „Zawistny, zazdrosny, mściwiel, bezlitosny”, ale też: „nieskończenie miłosierny, jest miłością”. Orz: „Niezmienny sprawca zmian”, ale też: „zmienny i niestały”. Jest on: „Stwórcą całego wszechświata”, ale też: „Bogiem Izraela”. Jest: „Istotą Najwyższą i Jedyną”, ale też jest przykazanie: „Nie będziesz

miął cudzych bogów obok mnie".

Czy to się da pogodzić? Przecież większość z tych bożych cech (nie wymieniłem wszystkich) **wyklucza się wzajemnie!** Czy możliwa jest wiara w Byt o tak wewnętrznie sprzecznych cechach? Być może wierzącym ślepo osobnikom to nie przeszkadza, ale ja nie potrafię dokonać tej karkołomnej operacji umysłowej, nawet gdybym bardzo się starał. Ale pomijając to wszystko uważam, iż najbardziej przekonującym dowodem na to, że to kapłani tworzą swych bogów jest bardzo mocno wyeksponowany **przymus do wiary w Boga**, jak i do samego zbawienia przez jego Syna. Istnienie piekła z jego wieczystymi mękami, jako kara za niepodporządkowanie się temu nakazowi, jest dobitnym przykładem **człowieczego** punktu widzenia na ten aspekt religii. O ile w przypadku **kapłańskiego autorstwa** łatwo wytłumaczyć ten zabieg (jest to kwestia ich być albo nie być), tak w przypadku Boga to jego zachowanie nie miałyby **żadnego logicznego uzasadnienia**. Wyglądałoby bowiem na to, jakby Bóg zaprzeczał sam sobie: z jednej strony daje człowiekowi **wolną wolę**, a z drugiej chce go **siłą i za wszelką cenę zawlec do nieba!** Zatem i „marchewka” i „kij” jednocześnie?!

ŚWIADOMA ROLA KAPŁANÓW CZY NIE?

Na koniec już, aby dopełnić całości obrazu, ostatni problem: czy kapłani są świadomi swej podwójnej roli w kulturowym procesie religiotwórczym; że tacy jak oni tworzą doktryny religijne i wizerunki bogów, w których potem każą wiernym wierzyć, czy raczej autentycznie wierzą, iż są pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi, przekazując im jego wolę? Uważam (jak cytowany na wstępie L. Feuerbach), że doskonale zdają sobie sprawę, że ten ich „Bóg” i ta „jego prawda objawiona” jest tworem ich niezliczonych poprzedników, a oni sami są ich depozytariuszami. W innym przypadku jest nie do pomyślenia, aby można było zachowywać się tak jak oni:

Np: jeden z Ojców Kościoła — Jan Chryzostom, patron kaznodziejów, całkiem otwarcie opowiadał się za potrzebą **kłamstwa dla zbawienia duszy** i to powołując się na przykłady ze Starego i Nowego Testamentu. Mawiał on także: „Bez niesprawiedliwości nie sposób się wzbogacić”, oraz: „Człowiek godny czci nie może nie być bogaty” /../ Już w III w. biskupi przyznają sobie prawo do zaspokajania **wszystkich** swoich potrzeb z dochodów Kościoła. W IV w. stają się sojusznikami państwa, które wręcz wysysa krew ze swoich poddanych. A już w V w. biskup Rzymu jest największym posiadaczem ziemi w cesarstwie rzymskim,.. jednocześnie elokwentnie obiecuje się biedakom szczęście w zaświatach, by łatwiej było wyzyskiwać ich na tym świecie.

W IV w. spośród setki rywalizujących ze sobą wyznań, zwycięża w końcu katolicyzm, bo przejmował wszystko co przydatne z innych wielkich „herezji”, zręcznie unikając przy tym skrajności. Był bowiem najlepiej zorganizowany i najbrutalniejszy w owej walce konkurencyjnej. Cała historia dogmatów to przecież jeden łańcuch intryg, przemocy, denuncjacji, przekupstwa, fałszowania dokumentów, ekskomunik, banicji oraz mordów /../ Św. Cyryl, swoją doktrynę Marii, Matki Bożej przeforsował przy pomocy obfitych łapówek i wielkiej ilości drogich prezentów.

Papież Sykstus IV, niegdyś franciszkanin, który współżył fizycznie ze swoją siostrą i z własnymi dziećmi, zakłada w Rzymie domy publiczne, wydzierżawiając je kardynałom i co więcej okłada specjalnym podatkiem ladacznice. Zaś św. Hieronim, doktor Kościoła, mawiał: „Płoniemy prawdziwie z żądy pieniędzy, a grząc przeciwko pieniądзом, napełniamy nasze dzbany złotem i nigdy nie mamy dosyć”.

W ósmym stuleciu zostaje na wskutek oszustwa (tzw. „Donacja Konstantyna”) uzyskane państwo kościelne /../ grabi się wszystko co jest do zagrabienia; twierdze, zamki, całe hrabstwa i księstwa /../ kradnie się wszystko co zostało do ukradzenia; już w IV w. mienie świętyń pogańskich, w VI w. mienie wszystkich pogan, potem majątek wygnanych albo zabitych Żydów, dobytek spalonych kacerzy i osób oskarżonych o czary /../ okradani są nie tylko inaczej myślący, ale i wierni tego Kościoła, poprzez coraz to inne i coraz wyższe podatki, poprzez czynsz dzierżawny, świętopietrze, szantaże, sprzedaż odpustów, rzekome cuda, fałszywe relikwie, ekskomuniki i interdykty.

Papież Innocenty III stworzył podstawy prawodawstwa rozciągające się w sposób nieograniczony: tysiące i dziesiątki tysięcy norm, reguł, zakazów i nakazów, wyroków i dyspens płynęło z papieskiego dworu na cały świat, przynosząc strach i nadzieję poddanym, ale duże pieniądze już tylko papieżowi, czuwającemu nad wszystkimi prawami i łaskami. Albowiem uważał on, nie Najwyższemu Sędziemu mają zdawać sprawę ludzie na Sądzie Ostatecznym, ale jemu, Panu na Rzymie. Za panowania tego papieża utworzono getta dla Żydów i zorganizowano czwartą krucjatę, o której czołowy historyk wypraw krzyżowych pisze, że „nie było do tej pory większej zbrodni przeciwko ludzkości”.

Księżęta Kościoła sami ustanawiali swe „święte urzędy”, a potem sami się do nich pchali, nie przebierając w środkach i metodach: fałszerstwo, kłamstwo, mord i zabójstwo /../ Ideologia Kościoła

stworzyła sobie najwyższą instancję, która miała legitymizować biskupie i papieskie kłamstwa, oszustwa i morderstwa, a co za tym idzie — uprawomocnić je: ponad wszystkim zawsze stał Duch Św. /../ kiedy papież i biskupi odprawiają względnie „normalne” nabożeństwa, wystrojeni są w ornaty, mieniące się całym szeregiem szlachetnych kamieni, na piersiach błyszczą złoto — nikt nie oszczędza. Treny kardynalskich szat ciągną się za nimi całymi metrami po kościelnych posadzkach (długi czas sięgały one 12 m), a gronostaje zdobią paradne stroje hierarchów.

Papież Pius II zapewniał króla czeskiego, że bez porządnie urządzonych burdeli Kościół nie miałby racji bytu, zaś rada miejska Lozanny nakazała zakonnikom w tym mieście, by nie czyniły już dłużej konkurencji burdelom /../ Biskupi i papież tolerowali współżycie duchownych z kobietami, jeśli tylko uiszczona była wymagana taksa, tzw. „grosz kurewski”. Biskupi wpadali w gniew, jeśli duchowni chcieli się oficjalnie żenić i zaoszczędzić sobie „kurewskiego grosza”, bowiem wtedy znikało ogromne źródło dochodów; na pocz. XVI w. miało przyjść na świat w diecezji konstancińskiej 1500 księżowskich dzieci i przynieść arcypasterskiej kasie 7500 guldenów (M. Luter zarabiał w tym czasie 8 guldenów rocznie). Również konkubiny trzeba było rok w rok „odkupywać” od biskupa.

Papież Sykstus V, aby stworzyć nowy rynek, ogłosił w 1476 r., że działanie odpustów rozciąga się nie tylko na żyjących, ale i na biedne dusze czyścicowe. Owczarnia to pojęta w lot /../ i płaciła, płaciła,.. zaś papież Klemens XIII mówił o „niewyczerpalnym, nie wyczerpanym skarbie odpustu”, jakim dysponuje Kościół /../ natomiast papież Leon XIII mawiał: „Kochamy wszystkie formy państwa, jak długo postrzegane są nasze interesy” itd. (wg „Opus diaboli” Karheinz Deschner i „Księżęta Kościoła” Horst Hermann).

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć setki; jak choćby sławetne wyrugowanie II Przykazania z Dekalogu i rozbitcie X na dwa, aby się zgadzała ilość — niemożliwe, gdyby autentycznie **wierzono**, że ich autorem jest sam Bóg. Czy też wymyślenie tzw. **sukcesji apostoelskiej** przez biskupa Lyonu, Ireneusza pod koniec IIw., lub sporządzenie **sfalszowanych** dokumentów (tzw. Donacja Konstantyna), albo sporządzenie jednego z większych fałszerstw kościelnego ustawodawstwa, tzw. Dekrety Pseudo — Izydora, itd., itd. Myślę jednak, że już z tego co napisałem wystarczająco wyraźnie widać, iż to nie Bóg stworzył ludzi na swoje podobieństwo, lecz odwrotnie; to ludzie stworzyli swych bogów na swój obraz i swoje podobieństwo ale przede wszystkim **dla własnej korzyści i wygody** (nie tylko psychicznej). Jednym słowem **to nie ludzie służą Bogu, lecz idea boga służy ludziom**.

Religia jest produktem **ewolucji kulturowej człowieka**, zatem należy ją wywodzić z wiedzy **religioznawczej**, która przedstawia **historię religii** na przestrzeni 30-40 tys. lat. Tylko w tym kontekście można zrozumieć i wytłumaczyć religijne „prawdy”, które nie sposób wyjaśnić logicznie w kontekście np. ewolucji kosmicznej, chemicznej czy też biologicznej. Nasi bogowie są produktem ludzkiej świadomości (myśli), wystarczy więc poznać ewolucję tejże świadomości, przejawiającą się poprzez nasze kultury, których jednym z aspektów są właśnie religie, aby **zrozumieć** ich fenomen i **prawdę** o nich. Czy może być inny — bardziej racjonalny — punkt widzenia na tę problematykę?

Zakończeniem tego tekstu niech będzie ten oto fragment, stanowiący specyficzny dowód na prawdziwość powyższego wywodu:

"Gdyby istniał szatan, przyszłe losy zakonu założonego przez świętego Franciszka dostarczyłyby mu najbardziej wyszukanej satysfakcji. Bezpośredni następca świętego, brat Elias, jako głowa zakonu płał w luksusie i zezwolił na całkowitą rezygnację z ubóstwa. Główną czynnością franciszkanów w latach następnych zaraz po śmierci swojego założyciela było rekrutowanie najemników do zaciekłych i krwawych wojen Gibelinów i Gwelfów.

Inkwizycja, założona siedem lat po jego śmierci, była w wielu krajach prowadzona głównie przez franciszkanów. Skromna mniejszość, zwana spirytuałami, pozostała wierna jego naukom; wielu z nich zostało spalonych przez inkwizycję za herezję. Mężczyźni ci utrzymywali, że Chrystus i apostołowie nie posiadali żadnego mienia, nie byli nawet właścicielami ubrań, które nosili; opinia ta została potępiona jako hereetycka w roku 1323 przez Jana XXII. Czystym zyskiem z życia świętego Franciszka było stworzenie jeszcze jednego zamożnego i skorumpowanego zakonu, wzmocnienie hierarchii i ułatwienie prześladowania wszystkich tych, którzy wyróżniali się moralną żarliwością lub wolnością myśli. Biorąc pod uwagę jego własne cele i charakter, nie można sobie wyobrazić bardziej gorzkiego, pełnego ironii rezultatu" (Bertrand Russell „A History of Western Philosophy”, w *Koniec wiary. Religia, terror i przyszłość rozumu* Sam Harris).

Nic dodać, nic ująć.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-10-2012 Ostatnia zmiana: 08-10-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8397) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8397>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl